MŁODY GRYF

W.F. TYGODNIK REDAGUJE KOMITET P.W.

Rok IV. Niedziela, dnia 7 października 1934. Nr. 40. (186)

DZISIEJSZY NUMER ZAWIERA:

MAŁE DUSZE

Genewska sesja Rady. Ligi Narodów skończona. Dyplomaci strudzeni wielce dużą ilością posiedzeń, przemówień, wywiadów rozjechali się mniej lub więcej zadowoleni z dokonanych prac. A było nad czem się mozolić. Sama Polska, ta mała, potulna dotychczas „Pologne", przysporzyła szanownemu zgromadzeniu wiele kłopotów. Zażądała mianowicie, aby traktat o ochronie mniejszości narodowych, narzucony Polsce w czasach dla niej najcięższych, gdy nie była ona w stanie temu wyraźnemu ograniczeniu jej samodzielności należycie się przeciwstawić — by traktat ten upowszechnić i rozciągnąć go jako obowiązujący na wszystkie państwa. Polski minister spraw zagranicznych Józef Beck oświadczył ponadto, że do czasu wprowadzenia w życie powszechnego prawa o ochronie mniejszości narodowych Polska uchyla się od współpracy w tym kierunku z czynnikami międzynarodowemi, czyli inaczaj mówiąc, oświadczył, że *Polska nie pozwoli nadal nikomu wtrącać się do jej spraw wewnętrznych.*

Losy tego wniosku polskiego są powszechnie znane. Były one do przewidzenia, a i sam minister Beck nie łudził się wcale, aby wniosek jego mógł być przez Ligę przyjęty. Wnioski takie bowiem przez Ligę Narodów przyjęte być muszą jednomyślnie, a trudno było przypuszczać, by wielkie mocarstwa, które uważają siebie za powołane do kierowania innemi, mniejszemi państwami, dobrowolnie zgodziły się na jakąś kontrolę międzynarodową. Tak się też stało: delegaci wielkich mocarstw, Francji, Anglji, Włoch i in. stanowczo odrzucili wniosek polski, a delegat Polski, niechcąc stawiać Ligi Narodów w trudne położenie, zrzekł się głosowania.

Tak się zgrubsza przedstawia przebieg sprawy. Nie o tem jednak mamy zamiar pisać. Pragniemy zwrócić uwagę na inną okoliczność, mianowicie na ustosunkowanie się do wyżej opisanych faktów społeczeństwa polskiego.

Pamiętamy, że samo wystąpienie min. Becka przyjęte zostało przez wszystkich z zadowoleniem, a nawet z entuzjazmem. Nawet ci politycy polscy, którzy stale wszystko krytykują, musieli wystąpienie to pochwalić. Ale i wówczas już odzywały się głosy, że sama forma tego wystąpienia była nieodpowiednia, że była zbyt stanowcza, niegrzeczna, że obraziła życzliwą nam Francję i t.d.

Kiedy zaś wniosek Polski, jak to było do przewidzenia, nie został przez Ligę przyjęty, ze szpalt pewnych pism polały się strumieniem krokodylowe łzy nad rzekomą porażką Polski, jej odosobnieniem, posypały się pouczenia, jak należało postąpić, by sprawę „wygrać“. A więc należało uzyskać wpierw poparcie innych państw, oprzeć się na podstawach prawnych i grzecznie prosić o łaskawe rozpatrzenie prośby polskiej. Przy takiem postawieniu sprawy rezultat nie byłby natychmiastowy, lecz za rok, dwa, może trzy ;dałoby się coś uzyskać. Tymczasem obecnie Francja się obraziła (o zgrozo!), inne państwa również się od Polski odsunęły i Polska została odosobniona, zawisła w „próżni“.

Te i różne inne głosy muszą nas grubo zastanowić. Świadczą one bowiem, że pewne grupy społeczeństwa polskiego dotychczas jeszcze nie wyzbyly się zgubnych naleciałości niewoli, że nie potrafią jeszcze rozumować i postępować, jak przystało na obywateli *wielkiego i całkowicie niezależnego państwa*. Nic w tem dziwnego, jeżeli się weźmie pod uwagę, że podobne głosy pochodzą ze środowiska ludzi, których kiedyś bardzo trafnie nazwano „żebrakami“, a którzy wycierając przedpokoje cesarzy i dyplomatów „potrząsali łachmananami kontusza“. Mieli oni niegdyś nadzieję wyżebrać autonomję pod berłem wspaniałomyślnego cara, a nieco poźniej, gdy cara nie stało, wyprosić niepodległość u „szlachetnej“ Ententy, potem zaś ochronę i opiekę nad „słabem“ i młodem państwem polskiem, gdyż we własne siły nigdy nie wierzyli.

Nie mogą oni i teraz zrozumieć, jak Polska, która ich zdaniem „wybuchła“ dzięki wspaniałomyślności i szlachetności prezydenta Wilsona i zwycięskich państw koalicji, a przedewszystkiem Francji, mogła okazać się tak niewdzięczną. Zdaniem ich Polska może tylko uniżenie o coś prosić, ale nigdy żądać.

Świadczy to niezbicie, że ludzie ci nie mogą zrozumieć, że od tych smutnych czasów, kiedy dzięki nim właśnie Ojczyzna nasza była traktowana tak, jakgdyby była kolonją wielkich mocarstw — że od czasów tych bardzo wiele się zmieniło. Oni to, politycy i dyplomaci zawodowi, rozważni i... ulegli, kłaniali się ustawicznie wielkim mocarstwom, wmawiając w nich, że tylko dzięki nim Polska istnieje. Ich to „zasługą“ jest, że obecnie, gdy Polska pragnie pozbyć się nieproszonej opieki — w prasie francuskiej rozlegają się groźby i żądania represyj. Lecz od czasów tych bardzo wiele się zmieniło. Do głosu w państwie doszli żołnierze, którzy Polskę krwią własną wywalczyli, i dlatego też w jej imieniu mają prawo żądać dla Polski należnego jej szacunku.

Nie mieści się w ich umysłach, że to, co zdaniem ich jest „porażką“ i odosobnieniem Polski, jest faktycznie jej zwycięstwem. Bo przecież minister Beck nie poto zgłosił swój wniosek, aby on został przyjęty, co było zgóry wykluczone, lecz poto, by

WYCHOWANIE OBYWATELSKIE W SZEREGACH ZWIĄZKU STRZEL.
Materjał programowy

EDWARD MATEJSKI

III.

Ruch niepodległościowy w Polsce

Po utracie niepodległości naród polski jeszcze nie zrezygnował ze swoich praw. Patrjoci polscy nie tracili jeszcze nadziei i poza granicami kraju szukali dla Polski zbawienia. Oczy wszystkich zwróciły się w kierunku Francji, która pod wodzą Napoleona zwycięsko walczyła we Włoszech z państwami zaborczemi, Austrją i Prusami, a przewidywano również wojnę z Rosją. Była więc Francja naturalnym sprzymierzeńcem Polaków. Politycy polscy, którzy zmuszeni byli do wyjazdu zagranicę, zaofiarowali Francji swą pomoc w formie utworzenia odrębnych jednostek bojowych polskich w ramach wojsk francuskich. Projekt ten został przyjęty. W ten sposób powstały słynne *„Legjony“* polskie pod dowództwem gen. Dąbrowskiego i Kniaziewicza. Miały one na celu pomóc Francji pokonać Austrję i Prusy, a po wkroczeniu na ziemie polskie spowodować ich oswobodzenie. Stąd też pochodzi pieśń „Jeszcze Polska nie zginęła“, która obecnie jest polskim Hymnem Państwowym. Napisał ją Wybicki, słynny działacz owych czasów.

Legjony te, walcząc przy boku wojsk Napoleona, zdobyły sobie najwyższe jego uznanie i sławę oręża polskiego rozniosły po całym świecie. Odznaczyły się one szczególnie pod Hohenlinden, a słynna szarża szwoleżerów polskich Kozietulskiego na wąwóz Somosierry (Hiszpanja) nie znajduje sobie równych pod względem brawury. Chyba że szarża ułanów Piłsudskiego pod Rokitną może jej dorównać.

Stan liczebny legjonów dosięgał przeszło 15 tysięcy ludzi. Przechodziły one różne koleje, przeżyły wiele ciężkich chwil i zawodów. Walki w Hiszpanji bowiem lub z murzynami na wyspach San Domingo żadnej korzyści przynieść nie mogły. Wytrwały legjony jednak na stanowisku i przyczyniły się do odzyskania choć na krótko niepodległości na części ziem polskich. Mianowicie cesarz Francji Napoleon po zajęciu ziem polskich utworzył niepodległe *Księstwo Warszawskie*, które przetrwało zaledwie 7 lat i w roku 1814 spowodu klęski Napoleona w Rosji upadło. Krwawy wysiłek legjonistów Dąbrowskiego nie poszedł jednak na marne. Na Kongresie Wiedeńskim nie odważono się już na całkowite wymazanie Polski z mapy Europy, jak to było po rozbiorach, a utworzone zostało z centralnych ziem polskich *Królestwo Polskie*, t. zw. *Kongresowe*, związane z Rosją osobą wspólnego monarchy, lecz posiadające odrębną konstytucję i częściowo samodzielny byt.

Zmęczony długoletniemi walkami o niepodległość naród polski pogodził się z takiem załatwieniem sprawy, jednak po 15 latach spowodu notorycznego gwałcenia przez Moskali zasad konstytucji i znęcania się na obywatelami polskimi ze strony zwyrodniałego brata carskiego, W. Ks. Konstantego, w dniu 29 listopada 1830 roku wybuchło powstanie przeciwko Rosji, t. zw. *powstanie listopadowe*.

W przygotowaniu tego powstania wielkie zasługi położył *Walerjan Łukasiński*, major 4 pułku piechoty. Bezpośrednim inicjatorem wybuchu powstania był podchorąży *Piotr Wysocki*, który na czele szkoły podchorążych i garści spiskowców cywilnych rzucił się na garnizon rosyjski i siedzibę W. Ks. Konstantego, Belweder. Z tego też powodu rocznica powstania listopadowego jest szczególnie uroczyście obchodzona przez naszych podchorążych.

zrzucić z Polski to hańbiące jarzmo obcej kontroli. Wszystko więc poszło po myśli min. Becka. Wielkie mocarstwa nie zgodziły się na przyjęcie na siebie zobowiązań mniejszościowych, a delegaci wszystkich prawie państw poddali obowiązujący dotychczas traktat o ochronie mniejszości narodowych ostrej krytyce i uznali, że nie może on nadal być utrzymany w dotychczasowej formie, podzielając temsamem stanowisko Polski.

Stało się zatem to, do czego dążył min. Beck. Gdzież więc jest tu porażka? Przekonanie o porażce mogło się zrodzić jedynie w umysłach ludzi tchórzliwych, niezdających sobie sprawy z sytuacji międzynarodowej i nadal uparcie niewierzących we własne siły i mocarstwowe stanowisko Polski.

Tych ludzi małej wiary możemy uspokoić, że obawy ich są zupełnie nieuzasadnione, a dąsy ze strony wielkich mocarstw zrozumiałe. Przyzwyczaiły się one bowiem do traktowania Polski zgóry, uważając siebie niejako za opiekunów Polski. Tymczasem Polska konsekwentnie i stanowczo zrzuca z siebie nieproszoną opiekę i oświadcza, że pragnie istnieć o własnych siłach i jest zupełnie suwerennem państwem. Stąd te gniewy i dąsy. Zapewniamy jednak, że po gniewie przyjdzie rozwaga i otrzeźwienie, a w konsekwencji nastąpi pogodzenie się z faktem. Wierzymy niezłomnie, że po ostatniem wystąpieniu delegata Polski uznana ona zostanie naprawdę za mocarstwo. Dla tego wystąpienie to jest naszem zwycięstwem, a nie klęską.

M. H.

Brawurowy ten czyn garści podchorążych i garstki inny spiskowców zbudził do czynu szerokie warstwy społeczeństwa, które podjęło wojnę z Rosją o całkowitą niepodległość kraju. Tragedją tych pamiętnych dni był brak wodza, któryby poprowadził Polaków do zwycięstwa. Wszyscy wyżsi wojskowi polscy przekonani byli o niezwyciężonej sile Rosji, w zwycięstwo nie wierzyli, a wojnę tę uważali za szaleństwo. Takim był i gen. Chłopicki, świetny i zasłużony żołnierz napoleoński, który pod wielkim naciskiem opinji objął naczelne dowództwo nad wojskiem i władzę dyktatorską w kraju. Takim był również późniejszy naczelny wódz, gen. Skrzynecki i inni. To też pomimo że początkowo wypędzono z kraju Moskali i odniesiono szereg zwycięstw, rezultat wojny nie mógł być pomyślny.

Po wkroczeniu do Polski poważnych sił rosyjskich początkowe starcia były naogół pomyślne dla Polaków, jak pod Stoczkiem (gen. Dwernicki), Wawrem, Dębem Wielkim i t. p. Również i w walnej kilkudniowej bitwie o Warszawę pod Grochowem z olbrzymią przewagą rosyjską odniesiono poważny sukces, gdyż nie dopuszczono Moskali do stolicy i zmuszono do cofnięcia się. Bitwa ta prowadzona przez Polaków z nadzwyczajnem męstwem i poświęceniem wykazała olbrzymią przewagę moralną żołnierza polskiego nad rosyjskim i wskazywała na możliwość zwycięstwa. Mogła się ona zakończyć walnem zwycięstwem Polaków, gdyby nie szwankowało ogólne kierownictwo. Szczególnie odznaczył się w bitwie tej 4 pułk piechoty linjowej w walce o t. zw. „Olszynkę" oraz generałowie Chłopicki, Skrzynecki, Żymirski i wielu innych, którzy z bagnetem w ręku walczyli w pierwszych szeregach. Nie tego jednak wymagano od nich, należało kierować bitwą, a kierownictwa tego brakowało.

Po bitwie tej Chłopicki wycofał się z wojska, a naczelne dowództwo objął gen. Skrzynecki. Niestety i on okazał się wodzem nieudolnym i słabym, nie wykorzystał wielu dogodnych do odniesienia zwycięstwa sytuacyj i dzięki nieudolnemu kierownictwu poniósł poważną klęskę pod Ostrołęką. Lecz i po tem nie było jeszcze wszystko stracone — dobry wódz mógł jeszcze wojnę wygrać. Lecz Skrzynecki popadł w bezczynność, pozwolił wojskom rosyjskim spokojnie wykonać wysoce niebezpieczny manewr przeprawienia się przez Wisłę w rejonie Osiek—Ciechocinek i zaatakować stolicę od zachodu. Pomimo rozpaczliwej obrony szańców Warszawy, podczas której padł bohaterską śmiercią obrońca Woli generał Sowiński, Warszawa musiała się poddać. Wojna skończyła się klęską. Rosja całkowice opanowała królestwo. Konstytucja została zniesiona, a ziemie polskie wcielono w skład Rosji.

Na ziemiach polskich zapanowała czarna noc niewoli. Posypały się represje i prześladowania. Pomimo to naród polski jeszcze się nie poddał. Jeszcze kilkakrotnie zrywał się do walki, wykorzystując dogodne warunki międzynarodowe. I tak w roku 1846 i 1848, korzystając z tak zw. „wiosny ludów" (rewolucja w wielu krajach Europy zach.) Polacy znowu porwali za broń, do poważniejszej akcji jednak nie doszło spowodu słabego przygotowania. Jedynie w Poznańskiem ruch ten przybrał większe rozmiary pod kierunkiem Mierosławskiego, lecz został on łatwo stłumiony i to w głównej mierze perfidną grą rządu pruskiego.

Pozatem rozsiani po całym świecie Polacy brali czynny udział w walkach o wolność innych narodów, jak na Węgrzech, w Turcji i t. p. (gen. Dembiński, Bem, Wysocki i inni).

Zmartwychwstanie Listopadowe

Obrazek sceniczny na rocznicę 11 listopada

pióra Leona Sobocińskiego

Prolog.

(Na scenę przed kurtynę wchodzi mały harcerz lub strzelec)

Któż z nas, żywych ludzi,
Chwil tych nie pamięta,
Gdy z rumowisk wstała
Polska nasza, święta!
Kiedy na zew wodza:
— Polacy, do broni! —
Za karabin chwycił,
Kto miał krzepkość w dłoni.
Kiedy i niewiasty,
I słabe pacholę —
Na pomoc walczącym
Idą w krwawe pole.
A kto niedołężny
Zalegał świątnice,
Prosząc Wszechmocnego
I Marję Dziewicę:
— Daj wodzowi siłę,
Piorun daj Mu w rękę!
Błagamy Cię Boże
Na Twą żywą mękę. —
I mężniały serca,
Jaśniały nam lice —
Wódz miał w rękach piorun,
W oczach błyskawice.
Dziś dzień listopada,
Rocznica to wzniosła,
Bo rozdarta Polska
Znowu nam się zrosła.
W dniu więc tej rocznicy
Pełnej chwały, glorji,
Zwycięstw nad słabością —
Nad wrogiem wiktorji,
Złóżmy hołd rycerzom,
Co padli za młodu.
— Niech żyje Piłsudski
Wielki Wódz Narodu!
(Orkiestra: „Jeszcze Polska nie zginęła")

Scena I.

Na scenie półmrok. W głębi grób z krzyżem. Na grobie Orzeł Polski. Grób pokryty sztandarami. W pobliżu klęczy symbol Polski — niewiasta w żałobie z kajdanami na rękach.

W perspektywie przechadza się szyldwach w pikelhaubie i z karabinem. Bliżej widowni z lewej strony starzec-powstaniec o kuli siedzi z opuszczoną głową na kamieniu. Z prawej strony, bokiem do widowni legjonista ze wzrokiem wpatrzonym w orła, w postawie gotowej do boju. Za sceną słychać śpiew mruczando: „Nie dbam jaka spadnie kara". W takt tej melodji starzec deklamuje:

Starzec:
Nie dbam jaka spadnie kara,
Mina, Sybir czy kajdany —
bis {Zawsze ja wierny poddany,
Pracować będę na cara.

Legun (do starca)
Słuchaj, starcze,
Daj mi dziś pieśń żywą —
Pieśń wiary w zwycięstwo,
Nie nutę płaczliwą.

Starzec:
Chcesz radosnej pieśni?
Spójrz, a Polska w grobie.

Legun:
Zniczczony niewolą, starcze —
Co tobie?

Starzec: Nie żyje!

Legun: Żyć będzie!

Starzec (z ironją):
W legendzie?
Pod mogiły zielonym kobiercem?!

Legun (chwytając ręką za serce:)
Nie, — tu, pod sercem!
Nie wierzysz?

Starzec (spoglądając na grób)
Może! Bo kto, jak my, umiera,
niechaj wierzy, że powstanie
z grobu.

Legun:
Tak się stanie, bo kto, jak my,
zwycięża, niechaj wierzy, że nie
zginie.

Starzec: Szalony!

Legun: Słyszysz? biją dzwony!...
(za sceną słychać głos dzwonów na alarm, łuna pożarów)

Świat gore!
Korony walą się z głów
I głowy z koronami,
Drżą cary,
Trzeszczą trony...

Starzec:
Szalony, po trzykroć szalony.

Legun: Starcze, pacierz mów,
Rozmawiaj z mogiłami.
Legjonów idzie mężny huf,
Komendant idzie z nami.
(za sceną maszeruje oddział wojska z pieśnią I Brygady).

Kurtyna spada.

Scena II.

(Podchorąży z roku 1831 stoi przy armacie. W dalszej perspektywie las, lub wolna przestrzeń. Można i na tle kotary. Zdala stoi harcerz-strzelec.

Podchorąży:
Sto lat minęło, jak w noc
listopada,
Garstka pacholąt cara na
bój wzywa.
Sto lat minęło. Pieśń nam
opowiada,
Pieśń starych kajdan, dzisiaj
tylko tkliwa,
Że trakt sybirski
Pośród tajg i borów
Usłany jest kośćmi
Zwyciężonych wojów.
Słuchaj, młodzieńcze,
Jam ci nie upiorem
I łzawych wspomnień
Nie budzę z ołtarza,
Lecz patrz, jak to lasem, borem
Szedł bosy żołnierz

ALEKSANDER KADULSKI

MALTA

(Wrażenia z podróży na „Iskrze")

Droga nasza prowadziła między Capri a lądem. Po wyminięciu cypla, skierowaliśmy się na południe ku cieśninie Messyńskiej. Przez całą drogę mieliśmy słabe wiatry i bardzo dobrą pogodę.

Pod koniec drugiej nocy ukazała się mała wulkaniczna wysepka — Stromboli. Już zdala widać było łunę płomienia, zawieszoną nad kraterem wulkanu. To dymy i pary, ulatniające się z krateru, oświetlane były przez płomienie. Z nastaniem dnia wysepka stała się już zupełnie widoczna; przechodziliśmy blisko niej. Cała ta wysepka jest idealnym stożkiem, wystającym z wody na wysokość kilkuset metrów. Dzięki mglistemu porankowi nie udało się nam jednak zrobić zdjęć ciekawej wyspy i drugiego czynnego wulkanu Europy.

Przed zachodem słońca weszliśmy w cieśninę Messyńską w słynne w starożytności przejście między Scyllą i Charybdą. Brzegi Kalabrji wyglądają interesująco, jednak bez porównania piękniejsze są brzegi Sycylji. Od strony morza Tyrreńskiego jeszcze Etny nie widać, dopiero po wejściu w cieśninę, po wyminięciu Messyny odsłania się cudny widok na Etnę. Majestatem swym i ogromem wybija się z pasma wyniosłych gór. Jej pióropusz rozpływa się już w chmurach, tworząc jakby odrębny obłok.

W ten sposób w ciągu czterdziestu ośmiu godzin zobaczyłem wszystkie trzy czynne wulkany europejskie.

Na czwarty dzień po odkotwiczeniu ujrzeliśmy na horyzoncie szary pas ziemi.

To Malta.

Po zbliżeniu się do wyspy zdumieni byliśmy całkowitym brakiem zieleni; cała wyspa jest jed-

Do Polski ołtarza.
Dziatwa to była,
Takie ot pisklęta,
A niosły się górnie
Jak stare orlęta.
(po chwili)
Nam strzelać nie kazano...

Harcerz-Strzelec:

Przebóg, milcz, stracona!
Ja nie znam reduty,
Gdzie zwycięstwo kona.
Nie znam smutnej nuty
Niewoli!
Znam pieśni zwycięstwa!
Spod Radzymina
I spod Rafajłowej,
Z okopów Rokitny,
Z puszczy Jagiełłowej!*)
By znać pieśń kajdan,
Nadto jestem dumny.
Korabie tworzym,
A nie wieko trumny.
Miasto potrącać
W derwidowe struny,
Jak burza pójdziem,
By miotać pioruny!
Mój wzrok daleko
Ku morzu spoziera,
Gdzie się rzeźbi Gdynia,
Łopoce Bandera.
Skrzydłami sięgając
W podniebne przestworze,
Zdobyliśmy góry
Na polskim motorze.
Patrz, widzisz?
Sunie gradowa chmura!
Zdobył ją Żwirko,
Pokonał Wigura.
I cóż mi po pieśni,
Co tworzą kajdany?
Słucham, jak lecą
Płonczyńscy, Bajany!
Płyną przez góry
Ponad lasy, jary
Zwycięskie skrzydła
Wspaniałe Ikary.
W godzinach rocznic
Czynię wielki wyłom:
Nie śpiewam cmentarzom,
Nie płaczę mogiłom,
Bom gromowładnych
Zwycięstw spadkobierca!
To pacierz mej dumy,
To modlitwa serca.
(po chwili)
Czcząc Wasze imię
W swego serca kątku,
W przeszłości szukam
Przyszłości początku.
I kiedy myślę, wzniosłe bohatery,
O tem proroctwie
Czterdzieści i cztery,
Natenczas czuciem
Głowie dopowiadam,
Że coś nie domówił
Wielki wieszcz,
Nasz Adam,
Że rachunek prosty
Nie został skończony,
Że wnet bohaterów
Mieć będziem miljony!
(wybiega za głosem trąb)

(za sceną głos triumfalnej fanfary. Wchodzi zuch-orlę, przebrany za pilota i staje przy samolocie).

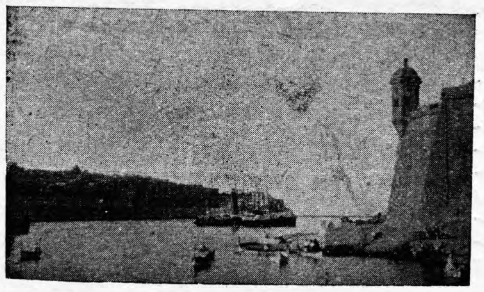
Scena III.

Podchorąży (do chłopca:)
Kto ty jesteś?
Malec: Pilot mały.
Podchor.: Jaki znak twój?
Malec: Orzeł biały.
Podchor.: O czem myślisz?
Malec: O Bajanie!
Podchor.: Chcesz nim zostać?
Malec: Chciałbym, panie.
Podchor.: Gdzie ty mieszkasz?
Malec: W wolnem państwie.
Podchor.: Jakie państwo?
Malec: Mocarstwowe.
Podchor.: Pierwsze wojsko?
Malec: Legjonowe.
Podchor.: Dziadka kochasz?
Malec: Kocham szczerze.
Podchor.: A w co wierzysz?
Malec: W Polskę wierzę.
Podchor.: Coś ty dla niej?
Malec: Wdzięczne dziecię!
Podchor.: Coś jej winien?
Malec: Sławę w świecie!!

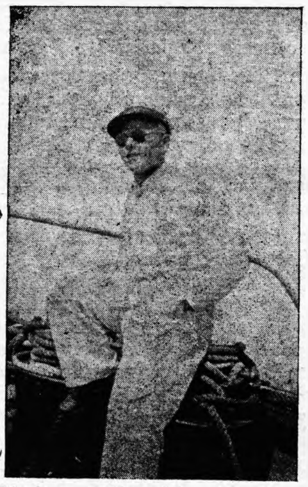
(Rozsuwa się kotara. Wgłębi pomnik, rzeźba Marszałka Piłsudskiego wśród kwiecia. Naokoło grupa chłopców, żołnierze, naród, wszystkie stany i t. d.

Wszyscy trzymają w rękach chorągiewki i przy dźwiękach triumfalnego marsza odbywają ewolucję, trzy cztery kroki naprzód oraz wtył, wymachując chorągiewkami. (Kurtyna spada)

*) bitwa nad Niemnem.



Do odcinka „Malta". — *Wejście do Valetty*



Słońce maltańskie oślepia...

ną wielką skałą. Spowodu białości nie można jej nazwać ponurą, jednak dobrego wrażenia nie wywiera na tym, który ją widzi po raz pierwszy. Bo i wybrzeża nie są ładne. Zupełnie brak wszelkiego urozmaicenia,

Jeszcze byliśmy oddaleni od Valetty o kilka mil, kiedy do naszej burty podeszła angielska motorówka z oficerem komplementacyjnym*) oraz podoficerem łącznikowym. Byliśmy tem zaskoczeni; nie spodziewaliśmy się takiej sprawności i grzeczności. Przywołano natychmiast dwóch podchorążych, którzy byli już przebrani, aby spełnili funkcję trapowych**). Okazało się, że nikt z Anglików nie zna innego języka poza własnym. Na szczęście na okręcie było dwóch oficerów, znających ten język.

Wchodząc do portu podziwiałem nieprawdopodobną ilość armat najprzeróżniejszego kalibru, któremi dosłownie najeżone jest całe wybrzeże.

Przy wejściu do portu przywitał nas srebrzysty głos trąbki sygnałowej. Odpowiedzieliśmy na to naszym sygnałem: „baczność na lewą burtę".

Holownik wprowadził nas do jednego z odgałęzień zatoki, w której znajduje się port i nad którą znajduje się miasto. Cała Valetta zbudowana jest na pochyłościach, spadających ku brzegom zatok.

Zatoki usiane są mnóstwem małych, oryginalnych łódeczek, przypominających trochę gondole weneckie. Służą one do komunikacji między różnemi punktami miasta. Na obydwu częściach łodzi znajdują się wystające części, na których można rozpinać namiot. Jest to konieczne w dzień, ponieważ słońce maltańskie wcale nie ustępuje afrykańskiemu. (c. d. n.)

*) oficer, który wita obcy okręt.

**) Przy oficjalnem wstępowaniu na okręt oficera lub wyższych dygnitarzy przy trapie staje pewna liczba (2—8) marynarzy, celem uczczenia przybywającego. W razie potrzeby, gdy naprzykład przybywającym jest osoba w podeszłym wieku, udzielają wsparcia lub pomocy, potrzebnej często ze względu na mało zazwyczaj wygodne wejście na okręt.

LEON SOBOCIŃSKI

Pomorze w bojach o swą wolność

OD REDAKCJI

W ogólnym bilansie krwawych wysiłków narodu polskiego o wyzwolenie swej Macierzy spod jarzma trój-zaborców, dziwnym jakimś przypadkiem brak zazwyczaj jednej pozycji — Pomorza. Czyżby udziału Pomorza w porachunkach z wrogiem nie było, albo był tak nikły, że w podsumowaniu bilansowem nie ma żadnego znaczenia?

Tylko ciemna niewiedza historyczna, poparta złą wolą, może taką opinję o Pomorzu wydać. Pomorze broczyło się swą krwią serdeczną niemniej, niż inne prowincje Polski, a jeśli o tem tak głucho, jeśli tak niewielu zna bohaterską przeszłość skrawka ziemi nadmorskiej, to pochodzi zapewne stąd, że ludność pomorska — skora do ofiar i poświęceń, opieszała jest, gdy chodzi o jej własną chwałę.

I nie dla chwalby próżnej, lecz ku pamięci potomnych pokoleń pisze się te oto luźne fragmenty z bojów Pomorza o Polskę Niepodległą, ażeby przyszły dziejopis przy ogólnym rachunku narodowym zsumował te fakty i te zdarzenia, które przyniosą chlubę ziemi pomorskiej, ważniejsza, że służyć będą ku nauce przyszłym generacjom i ku większej chwale Najjaśniejszej Rzplitej.

Tym wstępem rozpoczynamy cykl wspomnień i zdarzeń, opartych na źródłowych dokumentach, mających na widoku zobrazowanie udziału Pomorza w walce nietylko o swą polskość, ale i niepodległość całego kraju z bronią w ręku. Redakcja „Młodego Gryfa“ będzie niezmiernie zobowiązana tym, którzy zechcą się przyczynić swemi wspomnieniami z lat przełomowych do uzupełnienia podjętego przez nas trudu. Wdzięczni będziemy za nadesłanie nam dokumentów, (odezwy, ulotki, instrukcje, fotografje, rozkazy organizacyjne i t. p.) wspomnień z czasów grasowania na ziemi pomorskiej band Grenzschutzu, z czasów najazdu bolszewickiego, ażebyśmy mogli temat tak rozległy wyczerpująco opisać.

Zamysł nasz taki jest ponad siły jednostki, a przytem tak chwalebny, że zwalnia to nas od powtarzania naszej prośby w przekonaniu, że jej spełnienie jest prostym obowiązkiem każdego, miłującego ziemię pomorską i kochającego własną Ojczyznę.

REDAKCJA „MŁODEGO GRYFA“

I.

Wstęp historyczny

Rok 1772. Przeraźliwa w swej grozie data.

Pierwszy rozbiór Polski. Pomorze wraz z ziemią chełmińską i michałowską zajęli Prusacy. Jeszcze tylko Gdańsk i Toruń ostały się przy Polsce, ale otoczone kordonem wojskowo-administracyjnym chyliły się do upadku. Zaprowadzono bezwzględne pruskie prawa, oraz język niemiecki urzędowy, a uczestników konfederacji pomorskiej, która się zawiązała w r. 1769 pod laską Lniskiego na terenie Pomorza i walczyła z Prusakami, tropiono i ścigano w sposób bezwzględny a okrutny.

Rok 1793. Drugi rozbiór Polski. Nie ostał się Toruń, i Gdańsk się nie ostał. I ten Gdańsk, do którego Niemcy roszczą sobie pretensje, i którego nie chciano nam przyznać na konferencji pokojowej w Wersalu, nie tak przecież dawno, bo przeszło 100 lat temu zerwał się do broni przeciwko Prusakom, wypowiadając się za przynależnością do Polski. Ludność miasta w bojowym zapale rzuciła się na arsenał i armaty, z których ostrzeliwano nadciągające wojska Fryderyka II. Uległ Gdańsk przemocy. Okupacja pruska nie zabiła jednak w umysłach gdańszczan ducha buntu i pogardy dla prusaków. Nawet młodzież gimnazjalna potajemnie się ćwiczy z bronią, marząc o wolności. Słynny był spisek gimnazjasty Bartholdego, który utrzymywał nawet potajemny kontakt z legjonami Dąbrowskiego. Sposobiono się do powstania.

Zdrada! Uczeń Bartholdy skazany na ścięcie. Ułaskawiony tylko dla swego młodego wieku. Żelazną dłonią zduszono wszelki śmielszy odruch. Skrępowano ciało, duch przecież wolnym pozostał i rwał się do wolności.

I kiedy zwycięskie orły Napoleona szły ku Polsce z wieścią radosną, zwiastując nam wolność, gdy wielki genjusz w „małym kapralu“ Bonapartem w puch pod Jeną i Auerstädt rozniósł wojska pruskie, serca Pomorzan żywiej zabiły. Do broni!

A było to w roku 1806 i 1807, gdy mianowany przez Dąbrowskiego generał ziemiański województwa pomorskiego, Trąmpczyński z Gleśna, a potem Komierowski z Krajenki powołali do szeregów ziemian, dzierżawców, włościan. Siły powstańców były niedostateczne. Pod Nowem ginie w potyczce z Prusakami Komierowski. Jego miejsce zajmuje Kruszyński. Czemżeż jednak są te oddziały źle uzbrojone, niewyćwiczone dostatecznie wobec od stóp do głów uzbrojonej pruskiej piechoty? Straceńcy! Cóż z tej garstki pozostanie, gdy plunie na nich grad ołowiu ze zwartych szeregów pruskiego żołdaka? Nic to! Trzeba ofiary, ażeby przyszło odkupienie. Duch w powstańcach krzepki, choć już siły mdleją. Ale oto już Dąbrowski idzie. Idzie generał Dąbrowski na Pomorze z Bydgoszczy! Wieść ta radosna z ust do ust idzie, od chaty do chaty kroczy, budząc wiarę i podnosząc serca. Lewobrzeżne Pomorze już zajęte przez dywizję legjonową, Tczew zdobyty szturmem, Gdańsk już oblężony przez naszych i wojska francuskie. Wyruszają na Pomorzu oddziały pospolitego ruszenia wojsku na pomoc, pałając zemstą przeciwko tyranom. I zdawało się, że oto już chwila wyzwolin ziemi pomorskiej wybiła. Niestety.

Nastał pokój tylżycki. Na mocy tego pokoju tylko ziemia chełmińska, michałowska i lubawska włączone są do nowoutworzonego Księstwa Warszawskiego. Gdańsk stał się wolnem miastem, Pomorze pozostawiono Prusom na dalszą pastwę.

Zasnuła się nad Pomorzem czarna noc niewoli.

Czy zrezygnowano z wszelkiej myśli zbrojnej walki o wolność, o przynależność do wspólnej Macierzy?

Nie, ilekroć szło od Warszawy, czy Krakowa, bądź Poznania hasło zbrojnej walki, na Pomorzu to hasło miało zawsze czujny rezonans, skoro syn tej ziemi, Józef Wybicki, wyśpiewał legjonom nieśmiertelne zwrotki: „Jeszcze Polska nie zginęła“, — pieśni, która w bój wiodła orły polskie, zbratane z orłami francuskiemi, pieśni, która przetrwała niewolę, by służyć dziś wolnemu narodowi, Polsce Mocarstwowej, jako jej hymn wspaniały.

Ruch pasażerski wyniósł w porcie gdyńskim w przeciągu miesiąca sierpnia 5801 osób, wzrósł zatem w porównaniu do miesiąca lipca r. b. o 1705. Przyczyną tego wzrostu były, obok wzmożonegc ruchu turystycznego, przyjazdy na Zjazd Polaków z Zagranicy.

ZYGMUNT LIPSKI

KANDYDACI NA PRZODOWNIKÓW

— Wiesz, Froncek, ty masz dobry ślip u komendanta.

— A to niby czemu?

— A bo to nie wiesz? Powiedziałeś, że dobrzeby było przejść się do sąsiedniego oddziału strzeleckiego, to zaraz zgodził się.

— A gdybyś mu ty powiedział, toby się też zgodził. Wiesz przecież, że komendant nasz to chłop morowy, uważa tylko, by coś dobrego dla nas zrobić.

— Dyć prawdę prawisz.

Tylko, nie wszyscy kumple stawili się na zbiórkę, a to niedobrze świadczy o nas.

— A bo nie wszyscy mają kompletny mundur. A zaś przecież nie wypada, aby lazł w maciejówce strzeleckiej, a w cywilnych portkach.

— Niby nie wypada, rychtyk. Pomnisz jak to wyglądał oddział z Zielonej Łąki łońskiego roku w kościele?

— Przecież ten oddział dopiero co był założony, więc nie dziwota.

— Wszystko jedno, ale trza wiedzieć, że kto chce iść do kościoła jako strzelec, ten musi całkowicie po strzelecku się ubrać. Bo to kapujesz, jak nie mają munduru, to ludziska się głupio stalują, cośmy takie pokraki.

— Ale to jeszcze nic, ta wiara posiadała koło kościoła, a niektórzy bluzy strzeleckie pościągali, bo im gorąco było.

— A to ci dopiero granda!

— A pewnie, że im wychowania brak. Pocieszmy się, że to u nich dopiero początek, a sczasem inaczej będzie.

— U nas to ci wiara wie, że w szeregu to w porządnym mundurze trza iść.

— Jak się nasz oddział ostatnio postawił, to ci wszyscy na nas się gapili.

— A jakeśmy zaśpiewali, to ci bratku słuchali, aż gęby rozdziawiali.

— A też jest czego słuchać. Starzy tych pieśni nigdy nie słyszeli, bo to Niemcy to ci ino szwargotać uczyli. Jak śpiewam te pieśni w domu, to ci wszyscy słuchają. A nawet tak się spodobały kilku moim kumplom, że ci wszyscy odrazu zgarnęli się do Strzelca.

— Pieśń zawsze swoje zrobi.

— Ale wiesz, Froncek, mój dziadek to ci czasem takie ładne pieśni śpiewa, takie o naszej wiosce, to możebyśmy się i tych wyuczyli?

— Dobra, odpisz je.

— Zrobione!

* * *

— Wiesz Froncek, anim się spodziewał, że tak będzie morowo w tej świetlicy, gdzieśmy byli. Jak ci tę próbę kandydacką przerabiano, tom wszystkie punkty z historji Związku Strzeleckiego odpisał sobie.

— A przeczytaj mi kilka, Froncku! Bo ja ci tego jednak nie zrobiłem.

— Cóż ci jednak przyjdzie z tego, Janku, jak ja ci będę czytał. Tych rzeczy trzeba się na pamięć nauczyć.

— A to powiedz mi choć kilka punktów, to ja sobie zaraz przypomnę, o czem to wam w świetlicy gadali.

— A no powiadali, że Związek Strzelecki, to niby pochodzi ze Związku Walki Czynnej, który założył Marszałek Piłsudski. Ale ci tego niewiem, czemu to nie pozostała ta sama nazwa i dziś.

— A bo to wiesz Froncku, bo to do Zw. Walki Czynnej należały różne ugrupowania społeczne, których hasłem była walka o niepodległość Polski. Widzisz, a na wojnie potrzeba jest przedewszystkiem dużo i dobrych żołnierzy. Wszyscy musieli się stawić. Trzeba było tych Austrjaków ogłupić i dlatego Kazimierz Sosnkowski założył ci Związek Strzelecki, do którego wszyscy mogli iść.

— A na to zgodzili się te Austryjaki?

— Zgodzili się, bo myśleli, że Strzelec to jest organizacja sportowa. A oni ci bracie potajemnie fechtowali karabinem.

— A co niby Marszałek Piłsudski robił w Związku Strzeleckim?

— Jakto tego nie wiesz? Był Komendantem Zw. Strzeleckiego.

— A skąd na to wszystko mieli forsę?

— A ludziska na to chętnie dawali, bo to już ucisku wroga dosyć mieli. To ci nawet założyli Polski Skarb Wojskowy, co to niby dawał pieniądze na Związek Strzelecki. I rosły szeregi Zw. Strzel. jak grzyby po deszczu. I, bratku, przyszedł czas, że w sierpniu 14 roku Pierwsza Kompanja Kadrowa ruszyła bić wrogów. I poszli, bratku, i wywalczyli Polskę. A nam dzisiaj pozostaje pracować, by była potężna, a trzeba się i przygotować, by umieć bronić jej granic karabinem...



W ub. niedzielę odbyło się poświęcenie mostu im. Marszałka Józefa Piłsudskiego na Wiśle pod Modlinem.

W. J. M. WYDESZYŃSKI

Przebojem przez życie

(17)

POWIEŚĆ

Przez dłuższą chwilę w laboratorjum panowało milczenie, którego nie przerywał ani major, ani doktór — ani „tamten" za ścianą.

Major wzrok utkwił w drzwiach, w doktorze walczyły sprzeczne z sobą uczucia. „Tamten" zamilkł już na zawsze.

Wreszcie otworzyły się drzwi. Weszła spokojnym krokiem — Greta, lecz już przebrana, jak do wycieczki samochodowej, w obcisłym toczku na głowie, w prostym sportowym kostjumie.

— Elza, nareszcie — zerwał się major na nogi i zwrócił się do doktora:

— Pozwól się przedstawić siostrze Grety...

Doktór Ramholt zdumiał i znieruchomiał na chwilę.

— Siostrze, a nie Grecie? szepnął bezwiednie.

Lecz opanował się szybko, złożył głęboki ukłon i uścisnął podaną mu dłoń w wytwornej rękawiczce irchowej. Potem niezwłocznie usunął się znowu w cień, niechcąc przeszkadzać swoją osobą rozmowie, której major tak niecierpliwie oczekiwał.

Myśli jego krążyły przez pewien czas jeszcze dokoła dwuch tajemniczych kobiet i ich zdumiewającego, wprost nieprawdopodobnego podobieństwa. Stwierdził jeszcze ku swemu ubolewaniu, że i tym razem nie dowiedział się żadnych bliższych szczegółów ani o Grecie ani jej siostrze Elzie. Przy przedstawieniu major jakgdyby zupełnie zapomniał o tem, by choć słówkiem objaśnić go co do ich osób.

Mimo że takie różne myśli chodziły doktorowi po głowie, nie zapomniał jednak o swojem otoczeniu i o innych w równej mierze zaciekawiających go sprawach.

Równocześnie, kiedy zajęty był jeszcze intrygującem go podobieństwem siostr, uważnie słuchał rozmowy majora z Elzą.

Rozmowa toczyła się prawie szeptem. Elza zachowywała niewzruszony spokój przez cały czas. Ani na chwilę w słowach jej nie zadrgała żywsza nuta. Opanowaniem tem może najwięcej się różniła od swej żywszej i gwałtowniejszej siostry Grety.

Majora też opuściło jego poprzednie wzburzenie. Opanował je zupełnie nagle, jakgdyby krępując się obecnością Elzy, jakgdyby ulegając jej własnemu spokojowi i opanowaniu. Przedtem rzucał pytania ostrym głosem, teraz zaledwie półgłosem od czasu do czasu tylko przerywał tok opowiadania Elzy.

— Z samochodem nie będziesz miał kłopotu aż do czasu naprawy uszkodzonego wozu, mówiła suchym głosem i przeskakując od razu na inny temat, recytowała jakgdyby wyuczoną lekcję:

— Dzisiaj do mojej kryjówki pod Sopotami nie wracam. Będzie ją trzeba na pewien czas zamknąć. Zresztą mamy inne, a w kryjówca nr. 4 wogóle nie radzę się pokazywać, aż...

— Co się stało? zapytał major niespokojnie.

— Kręcą się tam jacyś podejrzani młodzieńcy. Przedwczoraj psy spłoszyły młodego draba, oczywiście Polaka. Ale oberwał za swoje wścibianie nosa w nieswoje sprawy. Hektor porządnie mu spreparował łydkę...

O tem, że „młodego draba" gościnnie przyjęła w swej „stodole" i nawet przenocowała, Elza sprytnie przemilczała. Snać nie była pewna całkowicie, czy nie zbudziłoby to gniewu majora, nad którym tak umiejętnie panowała.

— Wczoraj nic podejrzanego nie zauważyłam, ciągnęła Elza monotonnym głosem dalej. — Zato dzisiaj znowu się pojawili, i to nie jeden, lecz aż trzech, o ile się nie mylę. Gdyby nie dzisiejsze spostrzeżenie, tobym oczywiście przedwczorajszą nieproszoną wizytę młodego draba zupełnie zbagatelizowała. Nie było w niej nic podejrzanego i była mojem zdaniem zupełnie przypadkowa. Lecz dzisiejsza wizyta zdaje się wskazywać na wręcz coś innego.

— Gdzie ich zauważyłaś? Co robili? spytał major głosem, w którym wciąż się krył niepokój.

— Zobaczyłam ich w chwili samego wyjazdu. Już z samochodu. Auto ich wyraźnie zaskoczyło. Widocznie nie spodziewali się niczego spoza stodoły, a jak wiesz, samochód wyjeżdża z remizy tylnemi wrotami i musi objechać całe zabudowania, aby dostać się na drogę. Było ich dwuch. Kiedy samochód nagle się pojawił na drodze, ukryli się w krzewach w pobliżu drogi. Zdążyłam jednak zauważyć, że jednym z nich był z całą pewnością drab, którego przedwczoraj Hektor capnął.

— Mówiłaś o trzech drabach, zauważył major.

— W pobliżu kryjówki widziałam tylko dwuch, lecz u samego wjazdu do Sopot wałęsał się jakiś trzeci osobnik, który, sądząc z wieku i ubrania sportowego, a raczej żeglarskiego, musiał należeć do tej samej paczki.

Major niedbałym ruchem ręki przerwał opowiadanie Elzy i roześmiał się.

— Przesadzasz. Szczeniaki spędzają wakacje na morzu lub nad morzem i włóczą się po wybrzeżu. Z nami z pewnością nic nie mają wspólnego. Zresztą jesteśmy przecież ostrożni aż do przesady i nie przypominam sobie żadnego wypadku, któryby mógł był zwrócić czyjąśkolwiek uwagę na siebie.

— Przerywasz mi niepotrzebnie, — odparła sucho Elza, — i nie pozwalasz skończyć. Wiedz, że ostatni chłopak w chwili, kiedy zauważył samochód, wyraźnie zwrócił na nas uwagę i począł nawet za nami biec. Krzyknęłam do Wilhelma, by dał gazu, i umknęliśmy. Są to wszystko szczegóły zbyt jaskrawe i zbyt podejrzane, by je lekceważyć. Jabym tego nie czyniła.

Major, który przed chwilą jeszcze się śmiał, zasępił się znowu.

— Zapominasz zresztą o swoich dwuch więźniach, — ciągnęła dalej Elza bezlitośnie suchym, a teraz i miażdżącym głosem, — to był krok, którego ja nie mogę nazwać rozważnym. To nie był wypadek, który nie mógł zwrócić na siebie bezwzględnie niczyjej uwagi. To był krok bardzo nierozważny, twierdzę ja.

Laboratorjum zaległa cisza. Elza przestała mówić, wpatrywała się tylko upartym wzrokiem w majora.

Doktór Ramholt, który z napięciem i z całą uwagą śledził niesamowity przebieg rozmowy, sam zawsze w cieniu, zwrócił żywszą uwagę na majora. Dotychczas obserwował bacznie Elzę, która go szczególnie zaciekawiała i swoją wytworną postacią, tak bardzo odrębną od otoczenia, pełnego szklanych retort i aparatów naukowych, i swojem zachowaniem się, tym razem znowu podobnem do otoczenia, które w dziwny sposób odpowiadało mu swoją naukową prostotą i oschłością.

Teraz jednak zainteresował doktora Ramholta — major. Wyraźnie widoczna była walka, jaka toczyła się w jego wnętrzu. Wargi jego zaciskały się kurczowo, oczy zachodziły purpurową mgłą. Monokl znajdował się w wybitnem niebezpieczeństwie, w uścisku jego mocnych, żylastych palcy. Doktór spodziewał się lada chwila wybuchu złości, którego świadkiem był niedawno. Czyżby Elza przeciągnęła strunę?

Nie. Złość kotłowała się w zamkniętym kotle. Nazewnątrz przedostawały się tylko nikłe, wątłe opary w postaci ciskanych z siłą, złych spojrzeń i nieopanowanych ruchów rąk, miażdżących i gniotących kruchą szybkę monokla.

Siła Elzy, jej spokój i opanowanie zwyciężyły. Major wycharczał tylko:

— Masz rację.

I znowu zamilkł, zły widocznie na siebie za fałszywy krok, za zbytnie lekceważenie niebezpieczeństwa. Natomiast na ustach Elzy zaigrał lekki uśmiech, tak lekki jednak, że doktór Ramholt z trudem go zauważył.

Nawał myśli, jakie stłoczyły się w głowie majora, przytłumił prawdopodobnie pamięć o „tamtym" za ścianą. Lecz w chwili, kiedy doktor pomyślał o tej sprawie, otworzyły się cicho drzwi. W laboratorjum ukazał się Wilhelm. Za nim w cieniu korytarza ukrywał się Adolf w służbistej postawie.

Wilhelm niemym, lecz wymownym ruchem wskazał na ścianę z szafą, ukrywającą mroczną salkę i... „tamtego".

Major natychmiast zorjentował się w sytuacji i wstał. Zwrócił się do doktora Ramholta:

— Pozwolisz, że cię odprowadzę do twojej sypialni. Dzisiaj nie mamy nic do roboty. Zresztą mam inne sprawy na głowie. Sam słyszałeś. Nie przejmuj się tem wszystkiem. Śpij dobrze. Jutro nas czeka praca.

Doktór Ramholt wstał bez słowa, pożegnał się z majorem i z Elzą, i opuścił laboratorjum. Na twarzy jego, mimo że usiłował je opanować, malowało się przygnębienie.

Major zwrócił się władczym ruchem do Wilhelma i rzekł kilka tylko słów:

— Kryjówka nr. 1. Zakopać!

Potem natychmiast opuścił pracownię wraz z Elzą, która ani na chwilę nie utraciła nic ze swego spokoju.

Przeszli do pokoju Grety, mieszczącego się na parterze. Elza usiadła obok swojej siostry, rozłożonej w malowniczej pozie na tapczanie. Major nerwowym krokiem przechadzał się po pokoju. Nikt się nie odzywał ani słowem. Jedynie Greta bacznem okiem wodziła to po majorze, to po siostrze.

Wreszcie Elza odezwała się:

— Co zrobiłeś ze swymi więźniami?

— Nic. Są. Czekają swego losu. Krzywda im się narazie nie dzieje. Lecz zwąchali pismo nosem i niepokoją się. Czuwa nad nimi Adolf.

— Dodaj, uzupełniła jego słowa Greta, — że stanowczo domagają się wypuszczenia na wolność i od wczoraj wieczora nic nie jedzą.

— Głodówki im się zachciało! To już ich rzecz. Wypuścić teraz już ich nie można. Muszę być konsekwentny. Dopiero narobiłbym sobie kłopotu. Burzę — bym rozpętał!

— Oczywiście, przytaknęła mu flegmatycznym głosem Elza i ziewnęła.

— Mam dość tego wszystkiego na dziś, warknął major i opuścił pokój sióstr. (C. d. n.)



Manifestacyjne powitanie min. Becka w stolicy w chwili powrotu z Genewy, gdzie min. Beck oświadczył, iż Polska wypowiada ubliżający jej traktat o ochronie mniejszości narodowych

TWÓRZMY POTĘGĘ LOTNICZĄ!

KĄCIK L. O. P. P.

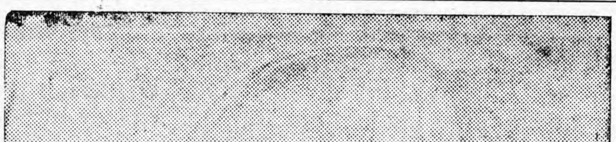
Pociąg popularny na wystawę przeciwlotniczo-gazową w Katowicach

Zostaje uruchomiony pociąg popularny z Pomorza do Katowic w sobotę dnia 6 października r.b. celem zwiedzenia I Wystawy przeciwlotniczo-gazowej w Katowicach. Oprócz tego program wycieczki przewiduje zwiedzanie niektórych zakładów przemysłowych górnośląskich.

Biorąc pod uwagę olbrzymie znaczenie propagandowo-wyszkoleniowe wystawy oraz b. dogodne warunki przejazdu koleją, udział w tej wycieczce jaknajszerszych warstw jest zewszechmiar pożądany.

Pociąg popularny do Katowic odjeżdża w sobotę dnia 6 października r. b. o godz. 20,15 z dworca Toruń-Przedmieście. Przyjazd do Katowic nastąpi w niedzielę dnia 7 b. m. w godzinach rannych. Po zwiedzeniu wystawy i zakładów przemysłowych — wyjazd z Katowic nastąpi tegoż dnia w godzinach wieczornych, a przyjazd do Torunia w poniedziałek dnia 8 b. m. rano.

Koszt przejazdu w obie strony — zł 18,20. Karty uczestnictwa wraz z biletami kolejowemi nabyć można w filji biura podróży „Orbis" w Toruniu, ul. Szeroka 1-3.



Kpt. Hynek i por. Pomaski, którzy zdobyli pierwsze miejsce ze swym balonem „Kościuszko".

Niespodzianki w klasyfikacji zawodów o puhar Gordon Bennetta

Demuyter zdobył trzecie miejsce.

Poprzednie obliczenia odległości przebytych przez balony, biorące udział w zawodach o puhar Gordon Bennetta, uległy poprawkom. Belg Demuyter na balonie „Belgica" wysunął się na trzecie miejsce, przed kpt. Janusza na „Polonii".

Demuyter podał miejsce lądowania telegraficznie, na podstawie tego obliczono nieoficjalnie długość drogi w linji prostej, jaką przebył od chwili startu z Warszawy do chwili lądowania w Z. S. R. R. Wynikało z tego, że znakomity Belg znalazł się na 4-tem miejscu o ok. 7 klm. bliżej niż kpt. Janusz. Depesza jednak kpt. Janusza została następnie skorygowana. Obecne obliczenia ustalają inną odległość od Warszawy i przesuwają go na 4-te miejsce, a Demuytera na 3-cie.

Demuyter przybył już do Warszawy, przywożąc barograf opieczętowany, oraz dokumenty stwierdzające dokładnie miejsce lądowania. Niewiele brakowało, aby walizy te zaginęły na ostatnim odcinku drogi. Mianowicie już po minięciu dworca wschodniego, zawodnicy wynieśli swe walizy do przedsionku wagonu. Pociąg zwolnił biegu zbliżając się do mostu na Wiśle. Wtedy otwarły się drzwi i jacyś dwaj osobnicy pochwycili najbliższe walizy, z któremi zeskoczyli następnie, zanim Demuyter zdołał temu przeszkodzić. Pociąg zatrzymano, lecz pościg za złodziejami się nie udał. Po przyjeździe na dworzec Główny, policja udała się w pogoń za złodziejami. Walizy znaleziono nietknięte przy torze kolejowym, o kilkaset kroków od miejsca, w którem pociąg zatrzymano. Prawdopodobnie złodzieje widząc stający pociąg, porzucili walizy, które im przeszkadzały w ucieczce.

Uratowane dokumenty pozwoliły Demuyterowi wykazać, że przebył przestrzeń klasyfikującą go na trzecie miejsce.

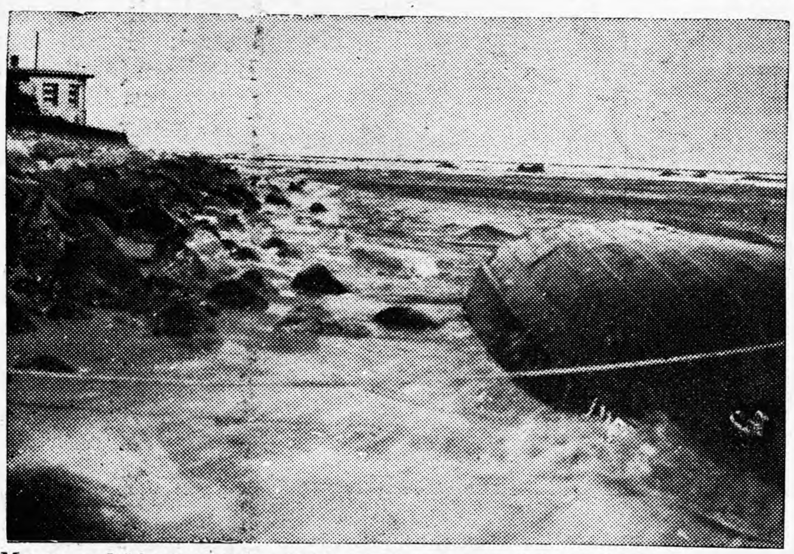
Sukces sympatycznego Belga, najsłynniejszego lotnika w dotychczasowych rozgrywkach o puhar Gordon Bennetta, w niczem nie zmniejsza zwycięstwa polskiego, gdyż 2 pierwsze miejsca i czwarte należą do nas. Kpt. Janusz był przytem najlepszym zawodnikiem w czasie wyścigu balonów, leciał na najlepszym wietrze, w ciągu 25 godzin przebył przestrzeń prawie taką samą, jak inni lotnicy w ciągu ponad 40 godzin. Lądował przedwcześnie skutkiem „siły wyższej". Pomimo wypadku zdobył zaszczytne miejsce 4-te.

Kpt. Janusz i por. Wawszczak reprezentowali, jak wiadomo, w zawodach balonowych Pomorze jako oficerowie I Baonu Balonowego w Toruniu. To też powitanie, jakie im zgotowano po powrocie z Finlandji, było bardzo serdeczne. Obaj lotnicy przybyli statkiem do Gdyni. Do Torunia przyjechali we wtorek o godz. 18.38. Na dworcu witał lotników cały korpus oficerski baonu balonowego.

U NAS I ZAGRANICĄ

WIADOMOŚCI Z UBIEGŁEGO TYGODNIA

Niema tygodnia w ostatnich miesiącach, któryby nie zaznaczył się kilku poważniejszemi wypadkami czy katastrofami. Tym razem także Polska została dotknięta.



Morze polskie w czasie gwałtownej burzy w dniu 26 i 27 ub. miesiąca Po prawej — wyrzucona na brzeg żaglówka „Adler 5".

We wtorek rano o godz. 7.15 wydarzyła się przed stacją w Krzeszowicach pod Krakowem straszliwa katastrofa kolejowa. Pociąg pośpieszny nr. 7 z Gdyni, stojąc przed sygnałem wjazdowym, został z tyłu najechany przez pociąg pośpieszny z Wiednia nr. 107.

Skutki najechania okazały się fatalne. 5 wagonów pociągu gdyńskiego uległo zmiażdżeniu, grzebiąc pod swemi gruzami pasażerów. Wysłana natychmiast z Krakowa brygada ratownicza przy pomocy miejscowej ludności zajęła się ratowaniem nieszczęśliwych.

Jak się okazuje, 10 osób zostało zabitych, 40 rannych.

Początkowo przypuszczano, że katastrofa wydarzyła się spowodu gęstej mgły. Stwierdzono jednak, że mgła tylko powiększyła rozmiary katastrofy i utrudniła jej uniknięcie, spowodowało ją zaś niedopatrzenie ludzi. Bezpośrednią winę za spowodowanie katastrofy ponosi dyżurny ruchu stacji Krzeszowice, Gabrjel Nieć, oraz blokowy na posterunku Wola Filipowska, Antoni Drabik.

Widownią innej tragedji był nasz Bałtyk.

Pięciu rybaków, zamieszkałych w Białejgórze (Wittenberg, w Niemczech) tuż nad granicą polską, w nieznacznej odległości od osady rybackiej Dębki, na wiadomość, że będzie burza na morzu, wypłynęli łodzią żaglową „Adler 5" na ściągnięcie sieci, zastawionych na ryby na otwartym Bałtyku.

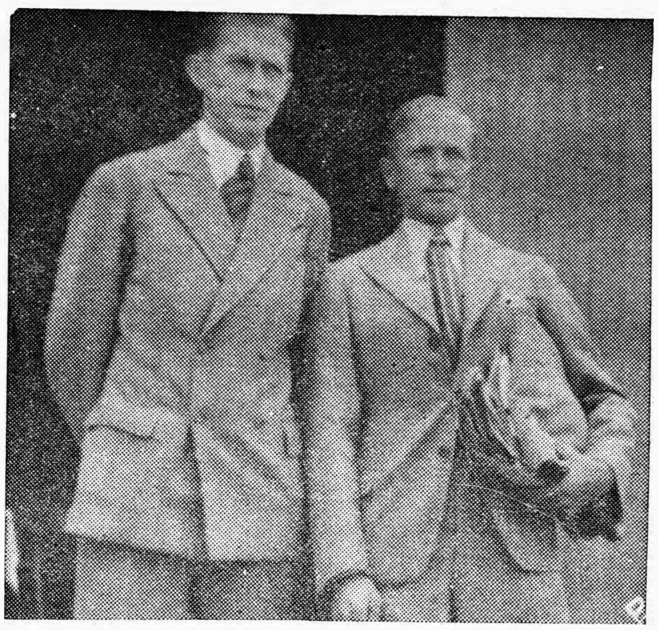
Morze było silnie wzburzone, a sieci znajdowały się w znacznej odległości od brzegu; łodź od czasu do czasu nabierała wody. Rybacy z ogromnym wysiłkiem zdołali wydobyć dwie sieci wraz z całą zdobyczą kilkocentnarową ryb. Łódź była znacznie obciążona.

W pewnej chwili wzburzone morze zaczęło pędzić łódź w kierunku wód polskich, na Rozewie. Rybacy walczyli z rozszalałym żywiołem do godz. 4.30 rano. Na ratunek z Białejgóry została wysłana łódź. Było już jednak zapóźno, gdyż w pewnej chwili obciążona łódź przewróciła się, a rybacy wpadli do wody. Ogłuszeni ciosami spadających bałwanów, w krótkim czasie utonęli. Łódź została wyrzucona na tamę latarni morskiej w Rozewiu, a w parę godzin później kierownik latarni morskiej im. Żeromskiego w Rozewiu zauważył pływające po morzu zwłoki. Był to trup 47-letniego rybaka Macha, w odległości zaś pół km od Rozewia, woda wyrzuciła zwłoki 36-letniego Jankowskiego.

Natychmiast przybyły z za kordonu rodziny topielców. Pozostałych topielców morze nie wyrzuciło. Mach osierocił 11 dzieci, zaś Jankowski 7. Pozostali tragicznie zmarli rybacy byli również ojcami licznych rodzin.

Tragedja nieszczęśliwych rybaków kaszubskich z za kordonu wywołała wstrząsające wrażenie na całem wybrzeżu, a rodzinom ich towarzyszy najserdeczniejsze współczucie.

Międzynarodowe zawody balonowe o puhar Gordon Bennetta



Kpt. Janusz i por. Wawszczak z l. baonu balonowego w Toruniu, uczestnicy zawodów o puhar Gordon-Bennetta zdobyli 4-tą nagrodę

(Patrz str. 10).

W powietrzu, na ziemi i na wodzie

WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA SPORTOWEGO

PIŁKA NOŻNA

W Wielkich Hajdukach w meczu ligowym śląski Ruch pokonał lwowską Pogoń w stosunku 5:0 (3:0). Zwycięstwo Ruchu było zasłużone, wygrał jednak tak wysoko bez wielkiego wysiłku.

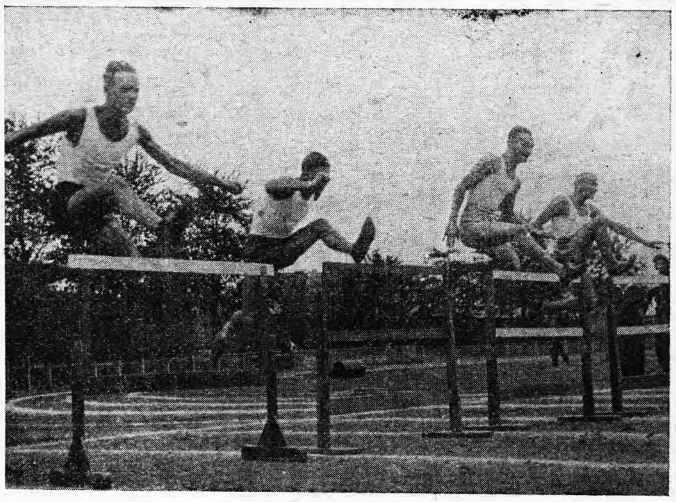
W Warszawie mecz ligowy między druż. Cracovji i Warszawianki, przyniósł zwycięstwo Cracovji w stosunku 2:0 (1:0).

Zaś mecz ligowy między Wisłą a Podgórzem zakończył się wynikiem 1:0 dla Wisły.

Warta poznańska pokonaną została w Poznaniu przez warszawską Legję stosunkiem bramek 3:2 (3:1).

Mecze o wejście do Ligi przedstawiają się następująco: Legja (Poznań) — Gryf (Toruń) 7:0. Czarni (Lwów) — TKS (Łuck) 3:0. ŁTSG (Łódź) —Gwiazda 7:0.

Międzymiastowe zawody lekkoatl. Toruń—Grudziądz



Bieg 110 m przez płotki

LEKKOATLETYKA.

W ub. niedzielę odbyły się w Toruniu zawody lekkoatletyczne o nagrodę przechodnią, obraz malarza Dołżyckiego, ofiarowaną przez prezydenta m. Bydgoszczy. Zawody odbyły się między reprezentacjami Bydgoszczy i Torunia. Zwyciężyli lekkoatleci bydgoscy stosunkiem punktów 124:70. Wyniki szczegółowe były następujące:

Panie: 60 m.: 1) Baumgartenówna (B) 8,4 sek. 100 m. 1) Baumgartenówna 13,4 sek. 4×75: 1) Bydgoszcz 42,3 sek., nowy rekord Pomorza. Skok wzwyż: 1) Piernikowska (B) 1.25 m. Skok wdal: Książkiewiczówna (B) 4,51. Dysk: 1) Donarska (T) 27,73 m. Kula: Rymkowska (T) 8,95,5 m.

Punktacja w konkurencji pań 42:30 dla Bydgoszczy.

Panowie: 100 m.: Kocoń (B) 11,7 sek. 200 m.: Kocoń (B) 23,6 sek., 800 m.: Hocheisel (B) 2 m. 10,4 sek. 5000 m.: Kuligowski (B) 16 m. 34,2 sek. 4×100: Bydgoszcz 46,3 sek. 4×400: Bydgoszcz 3 m. 44 sek. Skok wzwyż: Drzycimski (B) 1,70. Skok wdal: Koszucki (B) 6,50. Kula: Drzycimski (B) 11,70. Dysk: Drzycimski (B) 37,35. Oszczep: Musiał (T) 46,68,5 m. Tyczka: Skowroński (B) 3,35 m. Toruńczycy skoczyli zaledwie 2,95 m.

Punktacja panów: 82:40.

Porażka Kusocińskiego

W ub. sobotę 29. 9. odbyły się w Warszawie dwudniowe zawody lekkoatletyczne. Głównym punktem zawodów był bieg na 2 mile angielskie (3218 m.) w którym startowali trzej znakomici biegacze: Kusociński. Lehtinen (Finlandja) i Petersen (Szwecja). Już przed biegiem organizatorzy zawodów poinformowali publiczność, że Kusociński staje do biegu, mając chorą nogę. Lekarz odradzał Kusocińskiemu startować, jednak Polak w poczuciu obowiązku postanowił biegać. Start Kusocińskiego skończył się fatalnie, gdyż przegrał do obu swoich rywali na ostatnich 2 okrążeniach, nie biorąc już żadnego udziału w walce i tylko najwyższym wysiłkiem starając się dobiec do mety.

Z walki o pierwsze miejsce zwycięsko wyszedł Lehtinen, kończąc bieg w 9 min. 17 sek. Drugie miejsce zajął Petersen 9,18 sek. Jako trzeci ukończył bieg Kusociński w czasie 9,25,6 sek.

W drugim dniu do biegu na 5 km. Kusociński nie startował. Bieg wygrał Lehtinen w czasie 14,57,6. Drugie miejsce zajął Petersen 13,3,6, trzecie Noja (Poznań) 15,8,4.

Tak więc bieg ten odkrył nam nowy talent w osobie tegorocznego zdobywcy puharu „Raz, dwa, trzy" w narodowym biegu naprzełaj, Noji z Poznania. Zawodnik ten, mimo braku stylu potrafił utrzymać się za Lehtinenem przez 4.200 m. a za Petersenem do ostatniej prostej i osiągnął świetny czas 15,08. Jest to wynik, którym poza Skandynawją i Finlandją wygrywa się niemal wszędzie na międzynarodowych zawodach.

* * *

Na odbytych w Przemyślu w dn. 15 i 16 września ogólno-polskich zawodach sportowych o mistrzostwo Związku Strzel. strzelec Krzyczkowski (Warszawa) ustanowił nowy rekord Polski w chodzie 50 km., osiągając bardzo dobry rezultat 5 godz. 55 sek., około 10 minut lepszy od dotychczasowego rekordu. Drugi w tej konkurencji Bieregowoj (Lublin) miał również czas lepszy od dotychczasowego rekordu — 5 godz. 58 sek.

Wszyscy w szeregach organizacyj P. W.

Z ŻYCIA ORGANIZACYJNEGO

Komendant Główny Związku Strzeleckiego do współpracowników idei strzeleckiej

„Skończyły się dni kołatania..." — Nie skończyła się tylko znojna służba i odpowiedzialność niezmierna, jaka stanowi... najzaszczytniejszy przywilej owych zastępów społeczeństwa, którym na imię — Legjony.

Służbę Rzeczypospolitej, podjętą w bojach o niepodległość, pełnimy dziś we wszystkich dziedzinach życia państwowego i społecznego, czy to na skromnych posterunkach, czy u szczytów władzy.

Sprawiedliwość przyznać nakazuje, że otuchą i dobrą nadzieją dążeń naszych jest młode pokolenie, w którem widzieć chcemy godnego spadkobiercę naszych idei, naszych trudów.

Wbrew sceptycznym sądom stwierdzić należy, iż młodzież dzisiejsza wchodzi w życie ze znacznym kapitałem ideowości, entuzjazmu i chęci służenia dobrej sprawie. Dowodem tego jest rozwój organizacyj społecznych młodzieży, wśród których Zw. Strz. wybija się na czoło, zasięgiem swych wpływów i ciągłością najpiękniejszej tradycji.

Związek Strzelecki, organizacja o charakterze wybitnie społeczno-wychowawczym, skupiająca w swych szeregach najszersze masy młodzieży wiejskiej i robotniczej, kultywująca tradycję idei legjonowej, zasługuje na jaknajserdeczniejsze zainteresowanie się i opiekę ze strony społeczeństwa, a szczególnie tych wszystkich, którzy przez udział swój w odbudowie Polski stali się jego współtwórcami i przywódcami ideowymi.

Związek Strzelecki rozpoczyna obecnie *nowy rok wyszkoleniowy*. Na terenie całego kraju staje w szrankach codziennego obywatelskiego obowiązku młoda strzelecka gromada, dla której „Dobro Rzeczypospolitej jest najwyższem prawem", a drogowskazem w życiu umiłowana postać Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Niestety na drodze prac i poczynań strzeleckich piętrzą się ciągle trudności. Jedną z największych przeszkód w działalności Związku Strzeleckiego jest niedostateczne zainteresowanie się pracami Z. S., brak pomocy i zachęty ze strony społeczeństwa.

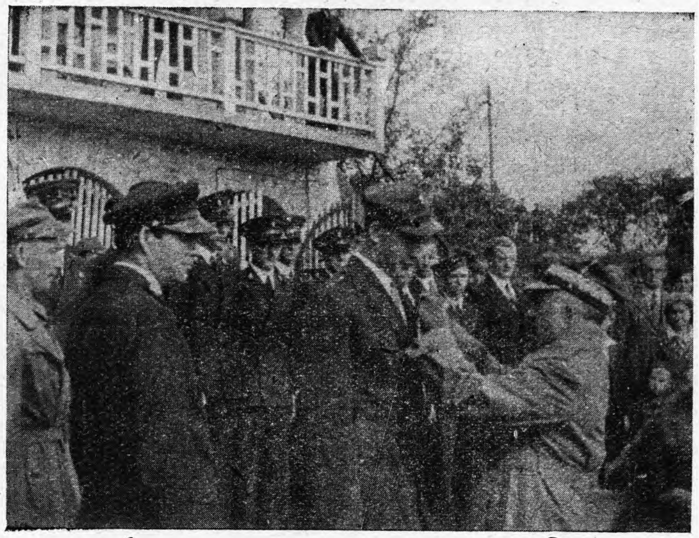
W poczuciu odpowiedzialności, jaka ciąży na nas, zwracam się z gorącym apelem do wszystkich bratnich organizacyj, z apelem o współpracę, o pomoc, o poparcie moralne i obronę prac strzeleckich na każdym terenie.

Koła Przyjaciół Z. S. zapraszają Was gorąco do swego grona. Każde poczynanie strzeleckie oczekuje Waszej pomocy i poparcia.

Na różnych stanowiskach i wobec różnego zakresu pracy jednoczyć nas zawsze będzie wspólna przeszłość i wielkie wspólne cele, które zobowiązują do serdecznej, braterskiej współpracy.

Komendant Główny Zw. Strzel.
(—) Frydrych Marjan, ppłk.

Z 15-lecia III Pom. Harc. Drużyny Żeglarskiej



Dowódca Korpusu gen. Pasławski dekoruje Krzyżem Zasługi dha Rudnickiego

Grudziądz na odprawie Z. S. w Toruniu.

Na zakończenie Tygodnia Propagandowego Związku Strzeleckiego odbyła się w Toruniu w dniu 23 września b. r. odprawa Zarządów i komendantów z całego Okręgu Pomorskiego.

Zarząd i Komenda z Grudziądza, dość licznie reprezentowani z prezesem ob. Kucharskim na czele, udali się do Torunia kilkoma samochodami, należącemi do Sekcji Motorowej Z. S.

Szczegóły zjazdu zostały już podane na innem miejscu. Tutaj chcielibyśmy podkreślić niezwykłą owocność obrad poszczególnych komisji, które zostały poprostu zbudowane treścią niezwykle i głęboko psychologicznie ujętych przemówień p. generała Pasławskiego, który odchodząc ze swego stanowiska na inną placówkę, raczył w sposób obszerny udzielić się jako doświadczony opiekun, przewidujący i zdolny organizator i jako człowiek o wytrawnej znajomości ludzkiej.

Przemówienia te, oparte na wyczerpującej znajomości terenu poprostu olśniły licznie zgromadzonych członków tej najstarszej organizacji wojsk., dając im wskazania na przyszłość, dojrzałe w świetle dzisiejszych warunków.

Można z całą pewnością stwierdzić, iż przedstawiciele Z. S. z Grudziądza nie zapomną o tej prawdziwej uczcie duchowej, jaką im zgotował jeden z bojowników o Niepodległość — i pójdą po drodze wskazanej — by utrwalić stanowisko mocarstwowe Polski.

Zawody pływackie pod hasłem „Szukamy Olimpijczyków" w Świeciu.

W niedzielę dnia 26 sierpnia 1934 r. odbyły się w Świeciu na łasze powiślanej zawody pływackie pod hasłem „Szukamy Olimpijczyków", które dały następujące wyniki techniczne:

1. Pływanie stylem dowolnym na 100 m. Zgłoszono 16 zawodników — startowało 11. I miejsce zajął Grzybek Stanisław — Sokół Przechowo w czasie 1 min. 36,8 sek. II m. Sychlicki Paweł — S.M.P. Przechowo 1 min. 37,8 sek.
Wydano 6 dyplomów za 6 kolejnych miejsc.

2. Pływanie stylem klasycznym na 200 m.: Zgłoszono 11 zawodników — startowało 7. I m. Konkel Franciszek — Rob. Kl. Sp. — 4 min. 17,2 sek. II m. Czajkowski Józef — Sokół Przechowo 4 min. 37 sek.
Wydano 5 dyplomów za 5 kolejnych miejsc.

3. Pływanie 400 m. stylem dowolnym. Zgłoszono 17 zawodników — startowało 16 zawodników. I m. Rychlicki Paweł — S. M. P. Przechowo — 7 min. 56,2 sek. II m. Ciemnicki Edmund — Sokół Świecie 7 min. 59,4 sek.

Wydano 6 dyplomów za 6 kolejnych miejsc.

Zawodami z ramienia Pow. Komitetu WF. i PW. kierował p. profesor Eckstein.

Międzymiastowe zawody lekko-atl. Toruń—Bydgoszcz



Rzut kulą

Strzelczyni do Strzelczyń:

Pamiętajmy o tych, co odeszli.

Za kilkanaście dni obchodzić będziemy smutne święto poświęcone zmarłym. Skromne mogiły i wspaniałe grobowce pokryją się kwiatami i zabłysną światłem. Wszyscy prawie mamy kogoś ze swoich bliskich na cmentarzach, więc i my, strzelczynie, w Dzień Zaduszny podążymy na mogiły. Lecz winniśmy się zaopiekować także grobami, o których nikt nie pamięta. Takich mogił, śladów inwazji bolszewickiej, wojny europejskiej, a nawet i powstania 1863 roku, rozsianych po całej Polsce, jest bardzo dużo. Są mogiły strzelców i strzelczyń, którzy z nami pracowali. Któż ma o nich pamiętać, jeśli nie my, strzelczynie? Najpiękniej wyglądają na grobach kwiaty żywe. Cena ich będzie często przewyższać nasze możliwości, inne zato skarby znajdziemy w ogrodach, w lesie, a nawet w parku miejskim. Są to opadające liście z drzew, szyszki jodłowe, świerkowe i sosnowe, grona jarzębiny, głóg, śnieguliczki i t. p. Z materjałów tych możemy stworzyć prawdziwe cuda. Układając wieńce należy unikać mieszaniny barw i gatunków. Wieniec należy zrobić z jednego gatunku gałęzi sosnowych, świerkowych i t. p., ozdabiając je pękami barwnych liści, gronami jarzębiny, nieśmiertelnikami lub szyszkami, do każdego wianka dodamy tylko jeden rodzaj ozdób.

Bardzo ładnie wyglądają mogiły pokryte całkowicie mchem. Zdolności dekoracyjne strzelczyń znajdą tu pole do popisu. Mech bardzo łatwo za pomocą paczuszki farby za kilkanaście groszy można ufarbować. Można ułożyć np. krzyż z rdzawego koloru na tle mchu zielonego. Wygląda to bardzo efektownie, a starannie wykonana ozdoba przetrwa całą zimę. Również ładnie wyglądają mogiły zarzucone drobnemi wianuszkami z gałązek drzew iglastych, farbowanemi gałązkami brzozy lub bukszpanu. Do pracy tej należy zaciągnąć również i strzelców.

Pomogą nam wyrównać mogiły, wkopać krzyże nad coraz niżej się chylącemi kopcami. Na mogiły bojowników wolności pójdziemy całą gromadą.

Pracę tę należy rozpocząć wcześniej, nie odkładając jej na ostatni dzień.

KOLEJ. PRZYSP. WOJSK.

Zawody strzeleckie K. P. W.

Na strzelnicy CSS. na Rudaku pod Toruniem odbyły się w niedzielę zawody strzeleckie okręgu pomorskiego K. P. W. z broni małokalibrowej kbb. 22, odległość 50 m., tarcza 50 razy 10 z 3 pozycyj o nagrodę przechodnią dowódcy O.K. VIII, i z pozycji stojącej o nagrodę prezesa KPW Dyrekcji Toruń dla zespołów.

Obydwie nagrody, zdobył zespół ogniska toruńskiego uzyskując ogółem punktów 1352 i 432 w składzie F. Pikor, B. Wojnarski, J. Jaworski, A. Pożarski i M. Manthey. Drugie miejsce uzyskał zespół ogniska Bydgoszcz III, trzecie — Toruń I, czwarte — Laskowice, piąte — Bydgoszcz II.

Indywidualnie, wyniki były następujące: 1) Ludwik Handke Bydgoszcz III. punktów 286. 2) B. Wojnowski Toruń II pkt. 282. 3) Kurka Toruń I. 4) Manthey Toruń II. 5) Seidel Bydgoszcz III. Indywidualnie z pozycji stojącej: 1) Kliszkowski Gedanja, 2) Wojnarski Toruń II, 3) Antczak Gedanja.

Pierwszy doroczny wyścig kolarski KPW w Toruniu.

Na trasie Toruń—Chełmża—Kowalewo—Toruń, długości 72 klm odbył się w ub. niedzielę pierwszy doroczny wyścig kolarski o nagrodę przechodnią ofiarowaną przez Okręg Pomorski KPW i nagrodę przechodnią dla zespołów pomorskich.

Do zawodów stanęło 28 kolarzy, przybyło do mety 25.

O godz. 14 na znak dany przez kierownika zwartą ławą ruszają zawodnicy; pierwszy meldunek z Łysomic: prowadzi Landmeser — Sokół Toruń. Następują meldunki z różnych punktów, ogłaszane przez megafon, umieszczony na gmachu Dyrekcji. O godz. 16 min. 20 pierwszy mija metę Szymański z H. C. P. Poznań, (2.20.44). 2) Kałdan KPW Tarnów w czasie 2,22,20 3) J. Kiełbasa KPW. Tarnów. 4) Bilica KPW. Tarnów. 5) Kościński Sokół Toruń. 6) Sujkowski Sokół Toruń. 7) Kowalski KPW Toruń. 8) Boroński KPW Tczew. 9) E. Kiełbasa KPW. Tarnów. 10) Landmeser Sokół Toruń. Jako ostatni przybył Sawicki KPW Toruń VI w czasie 3 g. 40 m. Nagrody zespołowe zdobył KPW Tarnów i KPW Tczew II.

Rozdanie nagród odbyło się w sali konferencyjnej Dyrekcji Kolejowej w obecności dowódcy OK. VIII gen. Pasławskiego, prezesa Dyrekcji p. inż. Dobrzyckiego, naczelnika Grzanki, kierownika Okr. Urz. WF. i PW. ppłk. Klementowskiego i in. Po odegraniu marsza „Pierwsza Brygada", przemówił do zebranych prezes Okręgu p. Girtler, zachęcając do dalszej pracy na niwie sportu. Przed rozdaniem nagród odbyło się wręczenie srebrnych odznak zasłużonym na polu kolejnictwa.



Z regat żeglarskich w Toruniu.

Dział Urzędowy Okręg. Urzędu W. F. i P. W.

50 proc. zniżki kol. — zezwolenie wystawienia.

Zgodziłem się na wystawienie 50 proc. zniżek kol.:

a) uczestnikom zjazdu powiatowego Zw. Straży Pożarnej, który odbędzie się dnia 14. X. b. r. w Chełmnie. Wykaz liczbowy zapotrzebowanych zniżek z poszczególnych miejscowości przedstawi mi dodatkowo K-mdt Powiatowy PW na powiat Chełmno.

b) uczestnikom odprawy wyszkoleniowo-organiz. dla członków Zw. Rez. powiatu Chełmno, która odbędzie się dnia 7 października b. r. w Chełmnie. Wykaz liczbowy zapotrzebowanych zniżek przedstawi mi dodatkowo K-mdt Powiatowy PW. Chełmno.

Nr. spr. 550-X-1168/Org. O. U. 34.

c) 13 członkom Tow. Sokół I na nazwisko p. Kunza Stanisława, z Grudziądza do Torunia, na dzień 7. X. 34 na uroczystość 40-lecia istnienia toruńskiego gniazda Sokoła.

Nr. spr. 550-X-1167/Org. O. U. 34.

d) 15 członkom klubu sportowego „Astorja" Zw. St. z Bydgoszczy do Grudziądza na dzień 7. i 8. X. b. r., celem rozegrania meczu piłki nożnej.

Nr. spr. 550-X-1163/Org. O. U. 34.

e) uczestnikom Powiatowego Święta WF. i PW. w Wągrowcu, z terenu pow. Wągrowieckiego (członkom hufców p. w. męskich i żeńskich oraz Z.H P.) z ważnością od 6—8. X. b.r.

Nr. spr. 550-X-1162/Org. O. U. 34.

f) p. Kazimierzowi Tomaszewskiemu, z Tow Gimn. Sokół Toruń, z Torunia do Warszawy i spowrotem z ważnością od 6—8 października b. r. na zebranie Zarządu Zw. Towarzystwa „Sokół".

g) 30 zawodnikom i zawodniczkom z terenu m. Bydgoszcz, na zawody lekkoatletyczne międzymiastowe, które odbyły się w Toruniu dn, 30 września br. (Ważność zniżek od 29. IX. do 1. X. b. r.)

Nr. spr. 550-IX-1151/Org. O. U. 34.

h) 15 graczom WKS Włocławek na mecz piłki nożnej o mistrzostwo podokręgu zachodniego — z Włocławka do Kutna, z ważnością na dzień 30. IX. b. r.

Nr. spr. 550-IX.1150/Org. O. U. 34.

j) P. Spendowskiemu Władysławowi ze Zw. Podofic. Rez. O. K. VIII. z Torunia do Łodzi i spowrotem, z ważnością od 29. IX. do 3. X. br. — wysłanemu jako delegat na Zjazd Okręgu Łódzkiego.

k) 18 członkom WKS „Gryf" Toruń na nazwisko Wyczyńskiego Franciszka, na czas od 29. IX. do 1. X. b. r. z Torunia do Poznania, na rozegranie zawodów międzyokręgowych w piłkę nożną.

l) 19 zawodnikom na nazwisko Brauera Alojzego, z Tow. Gimn. „Sokół" w Mogilnie, z Mogilna do Gniezna i spowrotem na dzień 7. X. br., celem rozegrania zawodów sportowych.

Nr. spr. 550-X1171/Org. O. U. 34.

ł) 15 graczom Wojsk. Klubu Sportowego „Cuiavia" Włocławek na mecz o mistrzostwo podokręgu zachodniego z Włocławka do Aleksandrowa Kuj. i spowrotem, na dzień 7. X. b. r.

Nr. spr. 550-X-1177/Org. O. U. 34.

Kierownik Okr. Urzędu W. F. i P. W.
(—) Stanisław Klementowski, ppłk.

Pomorski Okręgowy Związek Gier Sportowych

Komunikat Nr. 13.

Kary. Uchwałą Wydziału Gier i Dyscypliny z dnia 26 września 1934 r. karze się dwumiesięczną dyskwalifikacją gracza Hoppego z Drużyny Błękitnej — za niesportowe zachowanie się na meczu w dniu 15. VIII. 34. z drużyną WKS Gryf — przez użycie obelżywych słów pod adresem sędziego. Dyskwalifikacja obowiązuje od dnia 7. X. 34 r. do 7. XII. 1934 r.

Sprostowanie. Prostuje się Komunikat Nr. 10 Pom. O. Z. G. S. z dnia 9. IX. 34 r. pkt. 1 w ten sposób, że zamiast „karze się upomnieniem Dr. Błękitną za niewłaściwy ubiór drużyny — winno być — „karze się upomnieniem drużynę Świetlicy — Chełmża, za niewłaściwy ubiór drużyny".

Rozgrywki zimowe. Pom. O. Z. G. S. przystępuje w m-cu listopadzie do m-ca lutego 1935 r. do rozgrywek zimowych w siatkówce żeńskiej i męskiej oraz w koszykówce m. na sali o nagrody wędrowne Zarządu Pom. O. Z. G. S.

Kluby pragnące wziąć udział w tych rozgrywkach winny zgłosić swój udział do Wydziału G. i D. Pom. O. Z. G. S. w terminie do dnia 20 października 1934 r. włącznie.

Protokóły gier — wypełnienie przez sędziów. Zdarza się bardzo często, że Wydział G. i D. nie otrzymuje w terminach protokółów z odbytych i przeprowadzonych gier sportowych. Nadsyłane zaś protokóły są albo niekompletne, t. j. brak podpisu sędziów, terminu miejsca odbytej gry i t. p. Z uwagi na powyższe celem uniknięcia podobnych faktów zarządza się co następuje:

Protokóły muszą być wypełniane całkowicie we wszystkich rubrykach, nazwiska zawodników muszą być pisane czytelnie, należy również podać imiona. Adnotacje sędziów w sprawie ukarania graczy czy drużyny muszą być czytelne, szczegółowo określające przewinienia z podaniem czy to użytych słów, czy uwag skierowanych pod adresem sędziego itp.

Protokóły te należy skierować w 48 godzin po grze, wykonane w dwóch równobrzmiących egzemplarzach do Sekretarjatu Pomorskiego Okręgowego Związku Gier Sportowych ul. Jagiellońska 2 Okręgowy Ośrodek W. F.

Za Zarząd:

(—) F. Żołnowski, sekr. (—) P. Laurentowski kpt., prezes.

Repertuar Teatru Ziemi Pomorskiej

Niedziela, 7. X. w **Toruniu** o godz. 15 *„Drugie imię miłości"*. Godz. 20-ta *„Romans"*.
W Inowrocławiu *„Romans"*.
Poniedziałek, 8. X. w **Toruniu** *„Pan Jowialski"*.
W Chełmży *„Romans"*.
Wtorek, 9. X. w **Toruniu** *Wieczór Hanki Ordonówny*.
W Chełmnie *„Romans"*.
Środa, 10. X. w **Starogardzie** *„Romans"*.
Czwartek, 11. X. w **Tczewie** *„Romans"*.
Piątek, 12. X. w **Gdańsku** *„Romans"*.
Sobota, 13. X. w **Gdyni** *„Romans"*.

Radjo w izbie — świat na przyźbie — Najciekawsze audycje Polskiego Radja w Warszawie

Programy radjowe.

Niedziela, 7. X. *Godz. 13.00* Wakacje nad Czarnem morzem. *15.00* Pogadanka rolnicza. *15.25* Przegląd rynków produktów rolnych. *16.45* Jurek na turnieju lotniczym. *18.45* „Żołnierz, Obywatel — Juljan Stachiewicz". **Poniedziałek, 8. X.** *Godz. 18.45* „Jak spędziłem moje wakacje" — pogawędka (z płytami) dla dzieci starszych. *19.30* Dzielni kierownicy. **Wtorek, 9. X.** *Godz. 12.45* „Szary wróbel" — opowiadanie dla dzieci młodszych. *21.00* „Gody weselne" — słuchowisko obrzędowe. **Środa, 10. X.** *Godz. 16.00* „Świat przez radjo"— gazetka dźwiękowa Nr. 2. **Czwartek 11. X.** *Godz. 12.10* „Jak harcerz skąpą Wojciechową rozumu nauczył". *12.30* I-szy poranek szkolny z Filharmonji Warszawskiej. *17.00* Teatr Wyobraźni „Rozwód" Marynowskiego. **Piątek 12. X.** *Godz. 18.45* „Życie i obyczaje zwierząt" — „Żyrafa". *20.00* Jak spędzić święto. **Sobota 13. X.** *Godz. 16.30* Wesoła audycja dla dzieci. *18.45* W gościnie u KOP'u. *23.05* Obrazek Wiecha „Proszę Kochanego Sądu".

Bezpłatne przesyłanie prenumeraty

Udogodnienie dla abonentów czasopism.

Minister Poczt i Telegrafów wydał rozporządzenie, które bezwątpienia powitane zostanie z żywem zadowoleniem przez szeroki ogół, liczący się obecnie w wydatkach swoich dosłownie z każdym groszem.

Rozporządzenie to wprowadza z dniem 1 października br. nowy bezpłatny dla wysyłających, sposób przesyłania należności pieniężnych nieprzekraczających 15 zł do administracyj dzienników i czasopism.

Dla tego rodzaju przesyłek pieniężnych wprowadzony zostaje przez pocztę specjalny typ przekazu pieniężnego t.zw. przekaz rozrachunkowy. Na przekaz ten można przesłać do administracji wychodzących w Polsce dzienników i czasopism sumy należne za prenumeratę, pojedyńcze egzemplarze, drobne ogłoszenia itp.

Wysyłający gotówkę przy pomocy przekazu rozrachunkowego nie ponosi z tego tytułu żadnych opłat na rzecz poczty.

Blankiety przekazów rozrachunkowych (kolor błękitny) są do nabycia we wszystkich urzędach pocztowych w cenie 1 gr za sztukę; na podkreślenie zasługuje również niska cena nabywanych pojedyńczo blankietów przekazów rozrachunkowych.

Warunki prenumeraty:

rocznie	12 zł
półrocznie . . .	6 zł
kwartalnie . . .	3 zł
miesięcznie . . .	1 zł
numer pojedyńczy	25 gr

Redakcja i Administracja: Toruń, ulica Dobrzyńska 1.
Tel. Red.: D.O.K. 137 Nr. P. K. O. 160 365 Tel. Adm.: D.O.K. 137.

Redaktor: Maksymiljan Szyprowski, Toruń, Dobrzyńska 1.
Administrator: Alojzy Batke.

Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza z odp. udz.
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nadesłanych rękopisów i fotografij Redakcja nie zwraca.

DRUKARNIA SPÓŁDZIELCZA, TORUŃ.

Ogłoszenia:

Strona	200 zł
1/2 strony . . .	110 zł
1/4 strony . . .	70 zł
1/8 strony . . .	40 zł
1/16 strony . . .	25 zł